

# Ralph McInerny

---

## Dlaczego jestem tomistą?

---

Człowiek w Kulturze 21, 197-208

---

2009/2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Ralph McInerney**  
**University of Notre Dame**  
**Notre Dame, USA**

## Dlaczego jestem tomistą\*

### I

Mógłbym rozpocząć od wyliczenia lekcji otrzymanych od św. Tomasza, dzięki którym stałem się jego uczniem. Nie byłoby to jednak w stylu tomisty, przypominałoby raczej operację czystego rozumu. Rozum rozwija się dzięki wielu czynnikom, nie najmniejszym z nich jest ten specyficznie ludzki, polegający na wprowadzeniu człowieka – jako nowicjusza – w arkana filozofii. Maksyma, którą Tomasz lubił przywoływać za Arystotelesem, głosi, że „trzeba, aby uczeń miał zaufanie” (*oportet addiscentem credere*). Oczywiście, są nauczyciele i nauczyciele, i ktoś mógłby dojść do wniosku, że zaufał niewłaściwej osobie. Mimo to, wydaje się, iż tej maksymy nie można lekceważyć, przynajmniej w normalnym biegu rzeczy.

W swoim traktacie pt. *De magistro* Tomasz rozróżnia między uczeniem się i odkrywaniem. Nauczyciel nie jest oczywiście konieczny. Każda osoba jest już z natury wyposażona w zasady i pewien rodzaj elementarnej logiki, co w sumie może ją doprowadzić do odkrycia nieznanych dotąd prawd. Dla Kanta – jak wynika z jego eseju pt. *Co to jest Oświecenie?*<sup>1</sup> – tylko taki sposób zdobywania wiedzy jest godny szacunku, który nie odwołuje się do żadnego autorytetu. Słabością takiego przekonania jest fakt, że wówczas każdy sam musiałby wymyślić koło dla siebie. I geometrię. I wszystko inne. Dopóki jed-

\* Podstawa tłumaczenia: *Why I Am a Thomist*, „American Catholic Philosophical Quarterly”, 2009 nr 3, s. 323-330.

<sup>1</sup> I. Kant, *Co to jest Oświecenie?*, w: tenże, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii*, tłum. A. Landman, Toruń 1995 [przyp. tłum.].

nak człowiek pozostaje pod wpływem *Elementów* Euklidesa, dopóty sam jest zmuszony uznać ich autora za autorytet, a tym samym powierzyć siebie w ręce kogoś innego. Ogólnie rzecz ujmując, powyższa instrukcja Kanta jest co najmniej niepraktyczna i z pewnością on sam nie działał według niej w swoim przedkrytycznym życiu intelektualnym.

Tomasz dostrzega analogię między uzdrawianiem i byciem uzdrawianym. Organizm ludzki posiada potrzebne środki, aby siebie uzdrowić. Na przykład, znikają zadrapania i mniejsze rany, i bóle brzucha, i wiele innych chorób związanych z ciałem, jednak nawet w przypadkach, kiedy ciało może odbudować się samo, lekarstwo przyspiesza ten proces. Zamknięta i zabandażowana rana goi się szybciej i pozostawia mniejszą bliznę. Jest to doskonały przykład na to, że „sztuka naśladuje naturę”. Opieka medyka pomaga naturze robić swoje szybciej i z większym skutkiem. Natomiast odpowiednia kuracja może poprawić to, z czym sama natura poradzić sobie nie jest w stanie – złamane ramię, katarakta, zapalenie wyrostka robaczkowego. Gdyby we wspomnianym eseju Kanta podstawić „zdrowie” w miejsce „wiedzy” i cały tekst odczytać jako sugestię, aby każdy stał się doktorem dla siebie, to jednocześnie byłoby bardziej oczywiste, że jego wymowa ma charakter wielkiej hiperboli.

Nauczyciel również naśladuje naturę, to znaczy, prowadzi ucznia do prawdy drogą krótszą i bardziej pewną od tej, którą ten musiałby pokonać idąc samotnie, i pokazuje mu zdecydowanie więcej niż to, co ten mógłby odkryć sam, nawet gdyby żył równie długo, jak Matuzalem<sup>2</sup>.

Powie ktoś, że autorytet nauczyciela jest tylko środkiem. Że jest jak drabina, którą można odstawić z chwilą, gdy pędzel zrozumienia zostanie osadzony w odpowiednio długim uchwycie. I jest to prawda. Ale stwierdzenie to przypomina również o podstawowej zależności od nauczyciela. Jak jednak można uwolnić się od przekonań, bazujących na tym, czego uczą inni, a zwrócić się ku przekonaniom bezpośrednio uzasadnionym prawdą, jeżeli te nie zostaną wcześniej zaakceptowane na próbę? Augustyn w swoim dialogu *De magistro*

---

<sup>2</sup> Zob. Rdz 5, 21-27 [przyp. tłum.].

przypomina nam, że nie posyłamy dzieci do szkoły po to, by dowiedzieć się, co wiedzą nauczyciele. Lecz jeśli posyłamy je tam, to czynimy to w nadziei, że ostatecznie one same się tego dowiedzą. Uczenie się jest rzeczą społeczną i hierarchiczną. A sukces polega na tym, że uczeń stopniowo uniezależnia się od nauczyciela.

Pomyślmy tylko, jak bardzo zdani jesteśmy na łaskę tego, co przygodne i przypadłościowe. Któż bowiem wybiera swego pierwszego nauczyciela? Jeśli to, jak rozpoczynamy studia filozoficzne, jest istotne – a któż pomyślałby inaczej? – to lekceważenie tej prawdy może wywołać dreszcz niepokoju. Nie przychodzimy na ten świat, jako ludzie dorośli – to powszechny fakt, dziwnie często zapoznawany. Przez długie lata jesteśmy pod opieką innych osób – matek, ojców, piastunek, wrednych ciotek, macoch, ojcymów itp. Kogóż nie pobudził do myślenia pierwszy rozdział drugiej księgi *Etyki Nikomachejskiej*?

Kiedy Arystoteles podzielił już cnoty na intelektualne i moralne, wówczas stawia pytanie o sposób ich nabywania. Cnoty intelektualne – jego zdaniem – powstają, a następnie rozwijają się dzięki nauczaniu, „które wymaga doświadczenia i czasu”<sup>3</sup>. Cnota moralna z kolei pochodzi od zwyczaju, o czym świadczy również pochodzenie nazwy *ethike* od *ethos*. Moralne cnoty – kontynuuje Stagiryta – nie powstają w nas z natury, jakkolwiek zakładają wiele naturalnych predyspozycji. „Ani więc z natury, ani przeciw niej nie powstają w nas cnoty. Z natury jesteśmy raczej predysponowani do ich nabywania i doskonalenia siebie na drodze zwyczaju”<sup>4</sup>. Moralne cnoty nabywa się przez

<sup>3</sup> W swoim komentarzu Tomasz wyraża to mocniej: „Quae quidem acquiritur nobis magis ex doctrina quam ex inventione” (nr 246). Podstawowa prawda jest jednak taka, że uczenie się jest dla nas czymś właściwym; *doctrina* zakłada zdolności do *inventio*, lecz nauczanie jest czymś bardziej powszechnym, niż odkrywanie. [Wszystkie cytaty dzieł Tomasza pochodzą z wydania leonińskiego, t. XLVII/1–2: *Sententia libri Ethicorum*, 1969.]

<sup>4</sup> „Sed moralis virtus fit ex more, idest ex consuetudine. Virtus enim moralis est in parte appetitiva. Unde importat quamdam inclinationem in aliquid appetibile. Quae quidem inclinatio vel est a natura quae inclinatur in id quod est sibi conveniens, vel est ex consuetudine quae vertitur in naturam. Et inde est quod nomen *virtutis moralis* sumitur a consuetudine, parum inde declinans. Nam in Graeco *ethos* per e breve scriptum significat morem sive morem virtutem, *ythos* autem scripta per y Graecum

spełnianie czynów właściwego rodzaju, przez wdrażanie się do działania przeciwnego działaniu powodowanemu pożądaniem lub gniewem. Jak jednak można być autorem cnotliwego czynu zanim posiada się cnotę? W tym momencie działającemu przychodzą z pomocą jego rodzice, inni dorośli ludzie, lub też obyczaje danego kraju. „Nie ma to małego znaczenia, czy pracujemy nad zwyczajem tego, czy też innego rodzaju, od naszej młodości; ma to ogromne znaczenie, a nawet znaczenie *całkowite*”<sup>5</sup>.

Co by jednak było, gdybyśmy urodzili się w rodzinie sąsiadów, a nie własnej? Co by było, gdybyśmy urodzili się w innej części miasta, stanu, kraju, świata? Co by było, gdybyśmy urodzili się tysiąc lub więcej lat wcześniej, albo później? Jakże przygodny jest nasz pogląd na świat i na nas samych, jakże nieprawdopodobne jest to, że kiedykolwiek pozbędziemy się go w całości i rozpoczniemy *ab ovo* bez niczyjej pomocy. Rzeczywiście, jakże to nieprawdopodobne.

Niektórzy filozofowie oczywiście wyobrażają sobie taki fikcyjny początek. Proponują, abyś oczyścił swój umysł, uczynił go na powrót *tabula rasa*, i rozpoczął pod dyktando rozumu. Pomiń więc fakt, że piszesz po francusku lub łacinie, a także wszelkie zależności, które coś sugerują, i zapytaj: „co ja *tak naprawdę* wiem”<sup>6</sup>? Przypominam sobie wrażenie, jakie zrobiła na mnie lektura *Robinsona Crusoe*. Co by jednak było, gdybym to ja znalazł się na świecie sam? Co by było, gdyby wszystko było inne, niż jest? Odpowiedź na takie pytania wymaga magicznych wręcz zdolności, bez wątpienia – przekraczających zdolności rozumu, ale komuż nie przyspieszyłoby tętno na myśl o możliwości ich posiadania?

Niektórzy antropolodzy, widząc naszą zależność od miejsca, w którym przyszło nam się urodzić, i uwzględniając różnice między

---

quod est quasi e longum significat consuetudinem. Sicut etiam apud nos nomen moris quandoque significat consuetudinem, quandoque autem id quod pertinet ad vitium vel virtutem” (nr 247).

<sup>5</sup> „non parum differt, quod aliquis statim a iuventute assuescat vel bene vel male operari; sed multum differt; quin potius totum ex hoc dependet. Nam ea quae nobis a pueritia imprimuntur, firmiter retinemus” (nr 254).

<sup>6</sup> Zawsze uderzały mnie cytaty we wstępie do *Krytyki czystego rozumu*, a nawet w eseju *Co to jest Oświecenie?* W większości poeci, ale cytowani jako autorytety.

kulturami, dochodzą do wniosku, że nasze przekonania są funkcją rodzinnego miejsca, że miejsca te się różnią, i że jakiegokolwiek przekraczanie kulturowych granic jest nierealne. Oczywiście oni sami je przekraczają, ale mniejsza o to. Chodzi bowiem o rzecz niezwykle wagi. Nawet przekład z jednego języka na inny wydaje się niemożliwy, jak twierdzi Quine – w angielskiej, hiszpańskiej i francuskiej wersji swojej pracy. Nasze człowieczeństwo wydaje się istnieć poniżej różnorodnych warstw kulturowych i językowych, i nie da się go wydobyć na powierzchnię w ciągu jednego dnia. A poza tym, na ile powszechne, na ile nieuniknione jest założenie wspólnego nam wszystkim człowieczeństwa?

Powyższe rozważania mogły oczywiście nadwężyć cierpliwość czytelnika. Rozpocząłem je bowiem od refleksji na temat uczenia się filozofii, następnie zwróciłem się ku tekstom mówiącym o nabywaniu cnoty moralnej, po czym skupiłem się na różnicy między cnotami moralnymi i intelektualnymi. Istnieje jednak związek między wspomnianymi zagadnieniami. Ukazuje go Tomasz, kiedy pyta, czy nauczanie jest aktem życia kontemplacyjnego, czy czynnego<sup>7</sup>. Rozróżnia on między dwoma składnikami nauczania, jego treścią i jej przekazywaniem. Przekazywanie, z kolei, uznaje za przykład życia czynnego, nie kontemplacyjnego. Istnieje więc sztuka nauczania, a celem każdej sztuki jest działanie. Wszystko to jest dosyć oczywiste, a można do tego dodać jeszcze to, że istnieją cnoty moralne, które towarzyszą sztuce nauczania. Poza tym istnieją też moralne cnoty dotyczące uczenia się, mówiące o życiu ucznia i jego wadach, których trzeba unikać<sup>8</sup>. Tak więc uznajemy, bez pomieszania tego „co” – powiedzmy, prawdy geometrycznej – z tym „jak” najlepiej przekazać ją uczniowi, że nauczanie i uczenie się jest transakcją, która angażuje o wiele więcej, niż tylko spekulatywny intelekt. Sukces tej transakcji polega na tym, że uczeń zaczyna rozumieć temat i jest w stanie samo-

---

<sup>7</sup> Święty Tomasz z Akwinu, *Kwestie dyskutowane o prawdzie*, kw. 11, art. 4 (tłum. A. Aduszkiewicz, Kęty 1998, s. 525-527).

<sup>8</sup> Zob. Św. Tomasz z Akwinu, *Suma Teologiczna*, II-II, kw. 166 i 167, na temat odpowiednio: *studiositas* i *curiositas* (tłum. S. Bełch, Londyn [brak roku wydania], t. 22, s. 164-170).

dzielnie wykazać, że suma wewnętrznych kątów trójkąta jest równa dwom kątom prostym.

Z czasem przyzwyczajamy się do prawd, których się nauczyliśmy, co może okazać się niebezpieczne. Zakochani w geometrycznej ścisłości, moglibyśmy żądać, by metoda geometryczna były stosowana bez względu na właściwy jej przedmiot. Lub też, z duszą uniesioną poezją, moglibyśmy żądać, aby wszelki dyskurs miał formę poetycką. Oczywiście mam tu na myśli *Metafizykę*, księgę drugą, rozdział trzeci:

„Jaki jest rezultat słuchanych wykładów, to zależy od naszych przyzwyczajęń. Albowiem odpowiada nam taki sposób przedstawiania czegoś, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni. W przeciwnym razie wydaje się nam, że chodzi już o coś innego: to brak przyzwyczajenia i obycia z naszej strony sprawia, iż rzecz jest dla nas raczej niezrozumiała i obca. Bo co jest dla nas zwyczajne, to jest i zrozumiałe. A jak wiele znaczy przyzwyczajenie, to widać na przykładzie praw, gdzie – siłą ludzkiego nawyku – ważniejsze są baśnie i dziecinne pomysły aniżeli rzetelne poznanie. Otóż więc jedni nie uznają za słuszne tego, co się mówi, jeśli nie można posługiwać się językiem matematycznym, a inni – jeśli nie można opierać się na przykładach; jeszcze inni zaś chcą, żeby udowadniać wszystko w sposób ścisły, a innych to drażni... Toteż trzeba najpierw się nauczyć, jakie są wymogi postępowania w danej nauce, gdyż niedorzecznością jest uprawiać jakąś naukę i szukać zarazem jej metody. Niełatwo zaś opanować choć jedno z nich”<sup>9</sup>.

Z takich rozważań wyrósł *ordo addiscendi*<sup>10</sup>, zwięzłe wyłożony w Tomaszowym wstępie do jego komentarza do *Liber de causis*.

W takich okolicznościach realizują się nasze możliwości, które pojawiają się podczas studium dzieł św. Tomasza i Arystotelesa, wprowadzających nas w arkania filozofii. Przez pierwsze lata studiów poznajemy takie lub inne treści, lecz również nabywamy zwyczaju, dotyczącego określonych oczekiwań wobec dyskursu, pretendujące-

<sup>9</sup> Arystoteles, *Metafizyka*, 994b31-995a14 (tekst polski opr. M. A. Krapiec, A. Maryniarczyk na podst. tłum. T. Żeleźnika, Lublin 1996, s. 94-96).

<sup>10</sup> Tomasz rozumie ten termin jako porządek dalszego uczenia się (*an order of further learning*), zob. A. Broadie, *Notion and object: aspects of late medieval epistemology*, Oxford – New York 1989, s. 104 [przyp. tłum.].

go do rangi filozofii. Pociąga nas coś, lub odpycha, zawsze zgodnie z tym, do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Nie jest to coś właściwego tylko dla początkujących tomistów; taki jest los wszystkich studentów filozofii. Stąd też bierze się ta ogromna trudność komunikacji z tymi, których filozoficzne przygotowanie było różne od naszego<sup>11</sup>.

Nie jest tak, że najpierw badamy i oceniamy poszczególne typy filozofii, by następnie uznać jeden z nich za własny. Nikt tak nie uczynił, nikt nie mógłby tak uczynić. Jesteśmy już na terenie filozofii, gdy uświadamiamy sobie jej różnorodność. I nie tylko różnorodność typów filozofii, lecz również różnorodność podejść do każdego z nich. Odkrywamy nie tylko to, że istnieją inne, niż Tomaszowy, sposoby uprawiania filozofii, ale i to, że istnieją różne tomizmy! A my poznajemy jedynie jeden z nich. Ten problem – i niech nikt nie nazywa go drugorzędnym – prowadzi mnie do drugiej części moich rozważań: tomizmu – nie jako zwyczaju, ale określonego zbioru prawd.

## II

Jan Paweł II, już na początku swojej znakomitej encykliki *Fides et Ratio*, ustala sposób postępowania z różnymi „systemami filozoficznymi”, których liczba i różnorodność wydają się negatywnie wpływać na komunikację między nimi. Jest to sytuacja określana mianem „skandalu filozoficznego”. Wcześniejszą od formalnych systemów i zakładaną przez każdy z nich jest – używając terminu papieża – filozofia niesprecyzowana. Zawiera ona odpowiedzi na podstawowe pytania towarzyszące całej ludzkiej egzystencji, pytania będące istotą filozofowania, pytania, które rodzą się ze zdziwienia. Któż bowiem miałby wątpliwości co do tego, że takie pytania, jak „co to wszystko

---

<sup>11</sup> Po raz pierwszy spotkałem się z tym problemem podczas Soboru Watykańskiego II, kiedy wielu spośród tych, którzy wcześniej nazywali siebie tomistami, odstepili od marzeń swojej młodości i zaczęli uczyć się fenomenologii, filozofii analitycznej, egzystencjalizmu, czy czegoś tam jeszcze. Motywy ich postępowania wydają się być różne. Zaczęli oni uważać tomizm za niemodny i chcieli dołączyć do sił domniemanego postępu filozoficznego. W *Thomism in an Age of Renewal* (1965) podjąłem się refleksji na temat tej trudnej sytuacji.



znaczy?“, „jaki jest cel życia?“, „czy jest życie po śmierci?“, „jak możemy odróżnić dobro od zła?“, są stawiane przez wszystkich w takiej lub innej formie, w takim lub innym czasie? Charakterystyczna dla refleksji papieża jest teza, iż nie tylko istnieją pytania wspólne wszystkim ludziom, lecz również właściwe im odpowiedzi są podzielane przez wszystkich i tworzą właśnie to, co nazywa on niesprecyzowaną filozofią<sup>12</sup>.

Kiedy przytacza on te pytania, wówczas czytelnika uderza ich tomistyczny ton. Czyżby papież sugerował, że niesprecyzowana filozofia stanowi ekwiwalent tomizmu? Bynajmniej. Niesprecyzowana filozofia jest raczej czymś, co zakłada każdy filozoficzny system, zarówno tomizm, jak i cała reszta. Co więcej, dostarcza ona narzędzi do oceny i klasyfikacji tych systemów. Każdy, kto uprawia formalną, czy też sprecyzowaną filozofię, zastanawia się nad tymi założeniami i właśnie w tym dostrzegam szczególną atrakcyjność myśli św. Tomasa. Dowodzi on bowiem tego, że istnieją zasady (lub punkty wyjścia) zarówno myślenia teoretycznego, jak i praktycznego, które znają wszyscy, i wiele miejsca poświęca na ich sformułowanie i analizę. Zasadami tymi są oczywiste i niezaprzeczalne prawdy, o których mowa w *Metafizyce* (ks. IV) i traktacie o prawie. Formuły tych zasad należą do tego, co można nazwać – za papieżem – filozoficznym systemem tomistycznym, ale są to formuły, które zakłada nie tylko ten, lecz również każdy inny system.

Uwaga, którą Tomasz cytuje z aprobatą, brzmi, iż mały błąd na początku stopniowo staje się większy, gdy ktoś z niego wyprowadza dalsze wnioski. Od lat uderza mnie w Tomaszu to, że jego filozofowanie zawsze pozostaje w życzliwym kontakcie z tym przedfilozoficznym punktem wyjścia. Jeżeli później wznieście i wyszukane dyskusje nie mogą wrócić do tych początków, to znak, że musiało stać się coś złego. Być może ta cecha nie czyni tomizmu niczym wyjątkowym, ale z pewnością odróżnia go od tych systemów, które rozpoczynają od kwestionowania, wątplenia lub prób odrzucenia takiego punktu wyjścia. Świadczy to przeciwko nim, bez względu na to, co wartościowe-go można by w nich znaleźć.

---

<sup>12</sup> Jan Paweł II, *Fides et Ratio*, nr 4.

Powtarzam: wielką i niezmienną zaletą Tomasza pozostaje sposób, w jaki jego myślenie utrzymuje stały związek z tymi zasadami (czy też punktami wyjścia), innymi słowy, z tym, co każdy już zna. Bez zbędnych instrukcji sceptyka, każdy wie, że istnieje świat, w którym rzeczy się zmieniają i poruszają, powstają i zanikają. Dajmy im jakąś nazwę; są to rzeczy naturalne, przedmioty fizyczne. Od nich właśnie rozpoczyna Tomasz. Rozpoczyna on od analizy rzeczy fizycznych – rzeczy, które powstają na skutek zmiany. Z tej analizy bierze swój początek cała jego filozofia i w tym sensie możemy nazywać ją systemem. Tomaszowy komentarz do pierwszej księgi *Fizyki* i jego traktat *De principiis naturae* dostarczają podstaw *sine quibus non* dla całej jego filozofii, jak również jego teologii. Słyszę jednak ludzi utyskujących na najmniejszą nawet wzmiankę o tak zwanej teorii hylemorfizmu. Powinni się tego wstydzić<sup>13</sup>. Któż bowiem może rozważać teksty, które przytoczyłem, i nie odczuwać autentycznej radości filozofowania, *gaudium de veritate*? Niczego nie ma w umyśle, czy też w języku, czego nie byłoby najpierw w zmysłach.

Przed kilkoma laty w niewielkiej książce pt. *Akwinata*<sup>14</sup>, jak dotąd nie zauważonej przez Komitet Noblowski, próbowałem wyłożyć schematycznie – acz przekonująco – to, jak z czasem całość filozofii przyrody, dyskusji o duszy, analiz wokół doznawania i pojmowania, a także całość metafizyki, wyłania się z analizy dokonanej na początku, podobnie jak cała literatura rosyjska zdaje się wyłaniać z noweli Gogola pt. *Płaszcz. Nihil in intellectu quod non prius fuerit in sensu*. Jeśli ktoś delectuje się tą łacińską maksymą, to czyni to bez wątpienia z uwagi na swoje przyzwyczajenie, lecz nie tylko z uwagi na nie. Dziękuje też Bogu za to, że zacząłem filozofować pod kierunkiem Tomasza z Akwinu.

Oczywiście w międzyczasie byli inni nauczyciele. Mój pierwszy profesor filozofii był świeżo upieczonym absolwentem Université Laval. Studia kontynuowałem pod okiem niezrównanego Charlesa

<sup>13</sup> Takie utyskiwania są często wynikiem bezpodstawnego założenia, że wszelkie prawdy na temat świata naturalnego mają swoje źródło w naukach eksperymentalnych, a stąd, że filozofia przyrody Arystotelesa i Tomasza musi zostać wrzucona do kosza na śmieci historii. Jest to jednak założenie, które trzeba egzorcyzmować.

<sup>14</sup> R. McInerney, *Aquinas*, Cambridge 2004 (wyd. w serii *Classic Thinkers*).

DeKonincka<sup>15</sup>. Z czasem uświadomiłem sobie, że oprócz DeKonincka istnieją też inne podejścia do Tomasza. Zbadałem je i uznałem, że są niepełne. Z wykształcenia i przekonania jestem tomistą z Laval (*Laval Thomist*), tzn. tomistą arystotelesowskim.

Przedstawienie się w ten sposób, jako podgatunek jednego z wielu konkurujących ze sobą systemów filozoficznych, może wydać się śmiesznie zawężone. I oczywiście może takie być. Mógłby się ktoś ograniczyć do przyswojenia Tomasza z Akwinu i przeklinania wszystkich innych filozofów. Jednak taka postawa byłaby zdecydowanie nie-tomistyczna. Jak wiele różnych sposobów uprawiania filozofii zobowiązuje do uszanowania zasady, iż nic filozofii obce nie jest (*nihil philosophiae alienum*)? A właśnie do tego zobowiązani są uczniowie św. Tomasza. Aby przekonać się, dlaczego tak jest, wystarczy przyrzeć się argumentacji, leżącej u podstaw wielokrotnej rekomendacji Akwinaty przez Kościół, nie mówiąc już o praktyce samego Tomasza.

Tomizm jest rodzajem filozofii chrześcijańskiej. Oznacza to, że jest podejmowany i rozwijany w środowisku wiary. Filozofia każdego myśliciela bierze początek i rozwija się w konkretnym kontekście egzystencjalnym, często nieuświadomionym. Kiedy katolik zaczyna filozofować w towarzystwie Tomasza z Akwinu, to – bez względu na to, czy zdaje sobie z tego sprawę, czy nie – podąża za głosem Kościoła. Filozofia jest oczywiście filozofią, jednak chrześcijańskie filozofowanie zawsze dotyczy osoby (the *qui vive*), ponieważ łączy to, co poznajemy, z tym, w co wierzymy. To z kolei, w co wierzymy, nie jest prywatną własnością nielicznych; jest dobrem wspólnym adresowanym do wszystkich. Jest to prawda, która wyzwala. Filozoficzne stanowiska, które wchodzą w kolizję z wiarą, przyciągają uwagę tomistów, lecz ich zainteresowanie tym, co jest lub co było w filozofii, opiera się na przekonaniu, że w każdym uczciwym dążeniu do prawdy istnieje coś wartościowego. Wiara i rozum są nie tylko możliwe do pogodzenia, lecz również wzajemnie się umacniają.

---

<sup>15</sup> Pierwszy tom pt. *The Writings of Charles DeKoninck* (red. i tłum. R. McInerny) ukazał się w 2008 roku, nakładem University of Notre Dame Press. Z czasem ukażą się przynajmniej dwa kolejne tomy.

Żyjemy w czasach przemian, jak powiedział Adam do Ewy podczas wyjścia z raju. Niegdyś wrogowie tomizmu – widząc w nim fałsz – atakowali go, używając przy tym argumentów, które również można było skontrować. Obecnie żyje wielu filozofów, którzy nawet własnej filozofii nie uznają za prawdziwą w jakimkolwiek poważnym sensie. Nie istnieje nic, z czym nasze sądy mogłyby się uzgodnić, by można je było uznać za prawdziwe, czy też być w sprzeczności, by mogły okazać się fałszywe. Nie ma niczego, przynajmniej nic, do czego możemy dotrzeć. Jesteśmy zamknięci w kokonie naszego języka lub naszych myśli. Protagoras, oto nasz wzorzec.

Obecnie bardziej niż kiedykolwiek musimy koncentrować się na istocie punktu wyjścia filozofii – na prawdach, które są niezaprzeczalne. Jeżeli one znajdują się w ogniu krytyki, to cała budowla będzie narażona na upadek. A młody człowiek – jak zauważył Arystoteles – pozostanie bez nadziei. Trzeba więc bronić możliwości rozumu, jego zdolności do poznania i zdobycia prawdy. Jest to zadanie o najwyższym znaczeniu dla filozofii. Nawet pozornie małe zwycięstwa na tym polu wydają się być potrzebą chwili. Czy nie dlatego właśnie Platon i Arystoteles poświęcali tak wiele uwagi sofistom? Zasadzie niesprzeczności? Jednakże, skutki zakwestionowania zdolności rozumu do poznania prawdy są poważniejsze: wraz z rozumem zostanie osłabiona również wiara, która na nim buduje swoją siłę. Zgoda na takie osłabienie byłaby aktem naszej bezbożności.

*Thum. ks. dr Paweł Tarasiewicz*

## **Why I Am a Thomist**

### **Summary**

The Author does notice that like any other product of human thought, a philosophical system is conditioned by the contingent circumstances of its origins, and especially by sense experience, the origin of all human cognition. He also respects that the Catholic philosophy is conditioned by the doctrine of the Church. Therefore, he concludes that be-

cause both sense experience and the Catholic faith are true to their respective objects, and because truth for one is truth for all, the conditioning of Catholic philosophy by its contingent origins does not entail a lack of universal validity. And such validity is in fact possessed by St. Thomass system, which is faithful both to Catholic doctrine and to the concrete facts of everyday experience.